

Spór o podszewkę

JESZCZE PRZED EMISJĄ, SERIAL ■ „Boża Podszewka” Izabeli Cywińskiej okrzyknięty został wileńską sagą, filmem pozbawionym mitów, prawdziwym. Po pierwszych odcinkach – zawrzało. Rozległy się protesty. Oburzeni poczuli się członkowie gorzowskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

**MALGORZATA
LUKA-KOWALCZYK**

Zaniepokoił się już po pierwszym odcinku. Coś zaczęło ich dziwnie dręczyć a martwić, a spać nie dawać. Po trzeciej części oburzenie sięgnęło zenitu. Takie „paszkudztwa”! Zwołali zebranie i uradzili, że trzeba wysłać pismo. Do Ministerstwa Kultury, Senatu, Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Wilna w Toruniu oraz do Bydgoszczy, do redakcji „Wileńskie Rozmaitości”. No bo jakże to tak? Przecież to wszystko nieprawdziwe! Ani to ich obyczaje, ani język. A ta pożałuj Boże moralność?! I po co to? I komu to ma służyć?

To takie antypolskie i niepatriotyczne! I bezbożne!

Z krwawiącym sercem

Gorzów Wielkopolski. Chłodno, szaro i w dodatku pada deszcz. Okropnie. W ulicy wyrwy i doły. Samochody pedzą rozchlapując na boki kałuże. Od stacji cały czas prosto. Aż do Urzędu Miejskiego. Potem na drugą stronę, tam, w głębi podwórka niski, szary budynek. Wąskie, kręte schody, trzeba uważać. Drzwi.Tabliczka – Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

Sala jest duża, sprzętów niewiele. Ot, na środku kilka zestawionych ze sobą stolików, krzesła, biurko. Z tyłu, na ścianie regał na książki. Na stole ciasto, mandarynki, gorąca kawa i herbata. Zapraszanie, częstowanie, podsuwanie smakołyków. Kawka proszę, a mandarynki? A dobre, trzeba wziąć. Obowiązkowo.

– To wszystko jest takie grube i nieprzyjemne, ten film jest po prostu ohyda – zaczyna jasna blondynka, pani Teresa Siemak, przedstawicielka Klubu Inteligencji Katolickiej. Za chwilę przedstawia się: – Ja z dawnego powiatu wołkowyskiego. Mażekowo, między Lidą a Szczuczynem.

– A Szczuczyn należał do Szczuków – wpada jej w słowo Władysław Czyżewski, historyk. Przymyka porozumiewawczo oko i dodaje – A Szczuka był sekretarzem Sobieskiego.

– Mażekowo, Szczuków – pani Teresa zamyśla się i przez chwilę jest liryczna i poetyczna – Często gościłam tam u polskich rodzin. To są wspaniali ludzie, gościnni, mili. A kultura wschodu jest powszechnie znana. Tak samo ogromny patriotyzm kresowiaków. Zresztą chyba większość z nas to pamięta, bo byliśmy już dorosłymi ludźmi, gdy przyjechalibyśmy tu, do Polski. Pan był tam zdaje się, do osiemnastego roku życia? – pani Teresa spogląda na prezesa. Janusz Hrybacz przytakuje. – A pan Sagajło? – ciągnie dalej. – Przyjechał najpóźniej. Miał już trzydzieści jeden lat.

– Pan Sagajło pochodzi z rodu książęcego – uzupełnia pan Czyżewski.

– Co do lat, to zależy jak liczyć – śmieje się Ryszard Sagajło. – Bo ja to jestem urodzony o dwóch datach. Matka chciała mnie przed wojskiem uchronić i o dwa lata wiek zaniżyła. I tak

jestem albo trzydziesty siódmy rocznik, albo trzydziesty piąty. – Zamyśla się. – Ja do Polski przyjechałem z krwawiącym sercem – mówi już całkiem serio. – Ale co miałem robić jak NKWD chodziło za mną? Wcześniej przesiedziałem dziesięć lat bez czterech miesięcy w Workucie i Uchcie na Syberii. Nowym władzom nie podobała się moja działalność w Armii Krajowej. Żał było wyjeżdżać, opuszczać ukochane strony, znajomych i przyjaciół zostawiać. Ale nie było rady...

– Ja przyjechałem do Polski, gdy miałem osiemnaście lat – Jan Hrybacz uśmiecha się. – Byłem już dorosłym chłopakiem. W Gorzowie zacząłem nowe życie, ale nie można się tak zupełnie odciąć od swoich korzeni. My, przesiadłeńcy, spotykamy się i wspominamy. Naszą młodość, przyjaciół. Tutaj, w Gorzowie mamy swoje domy, tutaj są nasze dzieci, wnukowie. Ale tam coś człowieka ciągnie. Przynajmniej dwa razy w roku musimy wyjechać na Kresy. – Jan Hrybacz zamyśla się. – Ja już się przyzwyczaiłem. Traktuję Gorzów jak swoje miasto, ale przykro jest, gdy ktoś mówi coś złego o świecie mojej młodości, kała pamięć. Tego nie mogę znieść. Zresztą ten film jest po prostu nudny...

Inaczej było

Ryszard Sagajło nie przyzwyczaił się. Tyle lat, a on ciągle obcy. I obco jemu. Ciągle na wygnaniu. W Gorzowie mieszka i pracuje, ale serce ciągle ma tam, na kresach. Więc jak żyć bez serca?

Dla Teresy Siemak, Marii Zapolskiej – Downar, Janusza Hrybacza, Ryszarda Sagajła, Zdzisława Czubakowskiego i Władysława Czyżewskiego jedyną ciecuchą są wspomnienia. Wspomnienia z dzieciństwa.

Lekko zamglone, trochę przyblakłe krajobrazy. Ach, jakie piękne! Drzewa, dużo drzew, zielone, rozłożyste, pomiędzy nimi małe bielone dworki. Ach, cudo... Albo niskie, trochę pękate kamienice Wilna, czyż nie urocze? A Ostra Brama? Największa świętość każdego Polaka z kresów. A ludzie? Biedni, ale bogobojni. Wspaniali. Najwięksi patrioci. Mickiewicz, Słowacki, Moniuszko, Leleweł, Belina. A Niemen, Daukszewicz, Ładysz? – toż to sami najwybitniejsi, a przecież z kresów! Aż tu nagle ktoś waży się podnieść rękę, na to piękno, na tę świętość, na to same dobre. I bruka, i sztydzi. „Boża Podszewka”! Takie plu-

gawstwo! Takie nic! I To ma być saga wileńska?!

– Wie pani – mówi pani Teresa – właściwie w każdym odcinku jest jakieś okropieństwo. Co niedziela wszyscy zasiadamy do telewizora, żeby zobaczyć jak tym razem nas oplują – pani Teresa zamyśla się. – Ja oglądam i przez cały film denerwuję się. Nawet drobne epizody i próby ubawienia widzów są po prostu niesmaczne. Na przykład ta scena, gdy na weselu chłopcy sypią pieprz na podłogę prosto pod nogi tańczących dziewczyn, albo okropna scena swiniobicia, albo scena, gdy dzieci przywiązują kotu do ogona pęcherz...

– Ale tę zabawę to ja akurat pamiętam – oponuje Maria Zapolska-Downar. – Dzieciaki się tak bawiły.

– No, może i tak było – Janusz Hrybacz mówi pobłażliwym tonem – ale po co to pokazywać? Takie głupoty. Zresztą najbardziej szokujące są te okropne sceny erotyczne – na zbożu, w sianie, nawet na koniu... Przecież to chyba w ogóle niemożliwe – zastanawia się. – A na kresach z całą pewnością. Tam byli wyjątkowo bogobojni ludzie. Ubodzy, ale bardzo skromni. A zboże było ogromną świętością. Chleb przed pokrojeniem żegnało się znakiem krzyża. Każdy kęs, który upadł podnosiło się z ziemi z pocałowaniem. Rzeczywiście – dodaje – rodziny były tam liczne, ale o seksie nigdy nie mówiono głośno i przy dzieciach. Ja naprawdę ten film oglądam tylko z przymusu. Wszystkie to takie brudne i ohydne. Na jakim my świecie żyjemy?!

Kwestia patriotyzmu

Gorzowskie Towarzystwo Przyjaciół Wilna skupia dwięście sześćdziesiąt osób. Wszyscy są przesiadłeńcami.

– Nasze dzieci nie interesowały się swoimi korzeniami, ale prawdziwą nadzieją są dla nas wnuki – mówi Janusz Hrybacz. – Pytają nas o dawne dzieje, słuchają opowieści.

– Dlaczego w serialu nie pokazano ogromnego patriotyzmu kresowiaków? – zastanawia się Władysław Czyżewski. – Przecież tam były największe oddziały Armii Krajowej. Tam rodziły się największe powstania...

– Dla rodziców było zaszczytem, gdy syn szedł do wojska. To było święto – wtrąca pani Teresa. – Mówiło się, że poszedł dla sprawy, czy bronić sprawy. A potem, już za czasów bolszewii, nikt z Polaków nie wstąpił do Kolchozu. To



„Myślałam, że zrobię kresowiakom przyjemność” – mówi Izabela Cywińska

FOT. PAP/CAF



Takie sceny wzbudzają oburzenie Towarzystwa Młodników Wilna

FOT. POLSKA AGENCJA TELEWIZYJNA

była kwestia patriotyzmu. Siedzieli w swoich małych domkach przy okrojonych poletkach. Ja pamiętam, że bojkotowaliśmy wszystkie zabawy radzieckie. Tam było paszkudztwo. Siedziało się w domach, przy mandolinie czy patefonie. W swoim gronie, wśród prawdziwych patriotów. Boli nas, że pokazują się nas w taki odrażający sposób. A Ci, co tam pozostali? Jaką opinię wystawia im ten film? A wie pani, że Telewizja Polonia będzie ten film specjalnie dla nich emitować? Jak oni będą się czuć?

Gorzowscy kresowiaci czuli, że muszą stanąć w obronie ukochanej ziemi. W obronie swojej młodości, przyjaciół, grobów przodków. Swą akcję rozpoczęli wysłaniem pisma do Ministerstwa, Senatu, organizacji kresowiaków. Napisali, że film szarga i opluwa wartości polskiego narodu oraz przedstawia kresowiaków jako ludzi ciemnych, zacofanych i głupich. Było to ósmego grudnia. Potem dali upust swej goryczy na łamach „Gazety Wyborczej”. Rozpętała się polemika zwolenników i przeciwników serialu.

– Wszystko to przyczyniło się do tego, że pan Janusz się rozchorował – mówi pani Teresa z wyrzutem. – Trafił do szpitala, ale nawet tam pytał nas co z „Podszewką”? My nie możemy tego przepuścić.

– Dostaliśmy już odpowiedź od marszałek Senatu Alicji Grześkowiak, która uważa, że „obraz ludności kresowej został w serialu wykrzywiony” – mówi Hrybacz. – Niedawno wpłynęło też pismo z telewizji. Lakoniczne, ale grzeczne. Napisali, że wszystkie uwagi wezmą pod rozwagę. My już jesteśmy zmęczeni tym wszystkim. Postanowiliśmy oddać sprawę do Sejmowej Komisji Kultury. Niech oni się tym zajmą.

Wizja artysty

Serial „Boża Podszewka” jest pokazywany od ośmiu tygodni. Od początku prowadzone są przez OBOP badania oglądalności.

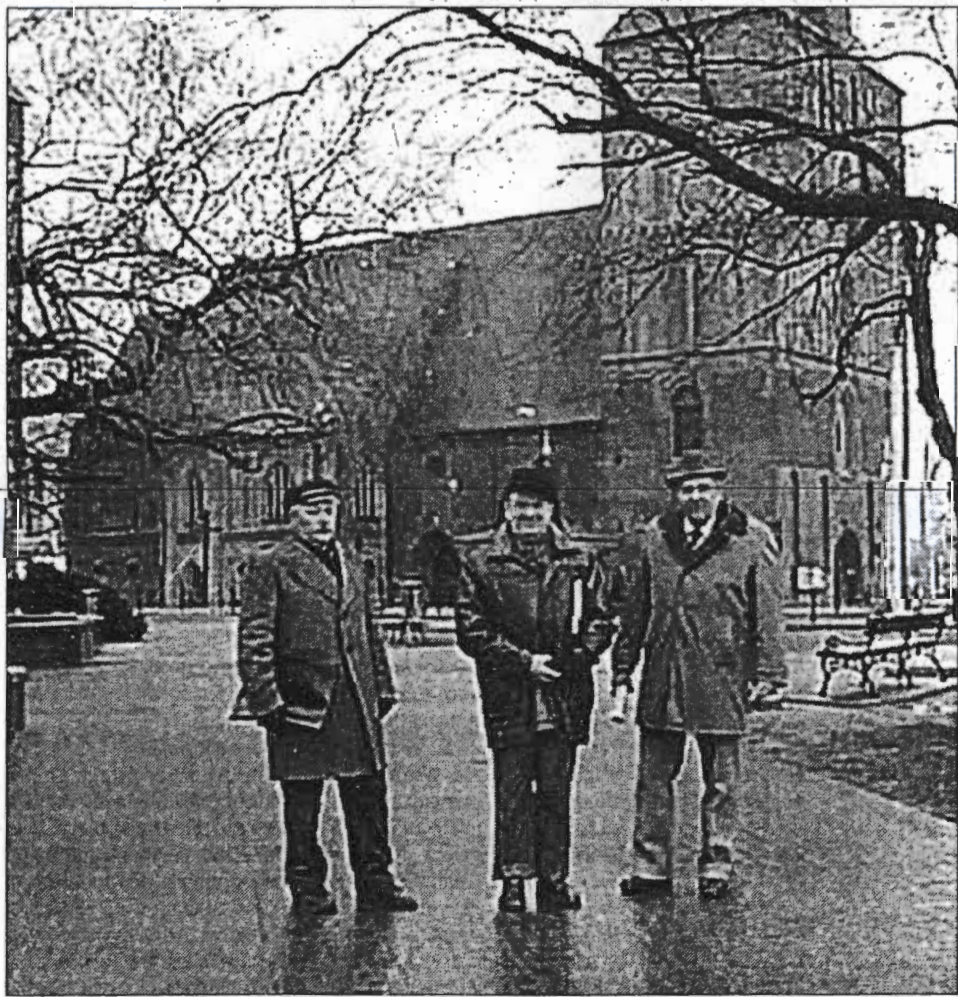
– Od pierwszego odcinka film ma dużą widownię – mówi Barbara Pudło, pracownik OBOP-u. – W ostatnią niedzielę oglądało go 24 procent widowni. To dużo. „Boża Podszewka” zajęła pierw-

sze miejsce wśród wszystkich programów emitowanych w tym dniu. Wcześniejsze odcinki były przyjmowane równie dobrze. Oglądalność zawsze była wysoka i sięgała ponad dwudziestu procent.

Izabela Cywińska całą sprawą jest zaskoczona. – Jest mi bardzo przykro, że tak się stało. Mówiąc szczerze, myślałam, że swoim filmem zrobię kresowiakom przyjemność. Że będą zadowoleni, gdy będą mogli popatrzeć na piękne krajobrazy. W następnych odcinkach będą autentyczne widoki Wilna i Ostrej Bramy. – Zamyśla się na chwilę. – Zarzucają mi, że jest to obraz nieprawdziwy. – A ja się zastanawiam, jak jest prawdziwy? Przecież każdy miał inne dzieciństwo, ma inne wspomnienia i inną prawdę. Ludzie powinni to zrozumieć. Być otwarci na innych i na to, że ktoś może mieć inne zdanie. Każdemu może nie podobać się

coś innego. Ktoś mi na przykład zarzucił, że Danuta Stenka nie powinna grać swojej roli, bo jest brunetką. Że to się może źle kojarzyć, że prawdziwa Polka powinna być blondynką. I co ja mogę odpowiedzieć na to? Zresztą ja nie zrobiłam filmu dokumentalnego czy etnograficznego, to jest film artystyczny. To fikcja literacka oparta na przetworzonych wspomnieniach matki autorki książki – pani Teresy Lubkiewicz – Urbanowicz. I to jest właśnie jej kawałek prawdy. – Izabela Cywińska przerywa na chwilę. Z leżących na biurku papierów wyjmije wycinek z „Gazety Wyborczej”. – Kilka dni temu Aleksander Jurewicz, poeta i prozaik urodzony na tamtych terenach napisał odpowiedź dla kresowiaków z Gorzowa Wielkopolskiego. Zarytułował ją „Każdy ma swoją prawdę”. Bierze w obronę zarówno film, jak i książkę. Także Andrzej Miłosz

uważa, że jest to film jak najbardziej prawdziwy. Podoba mu się i dziękował mi za to, że go zrobiłam. Na ulicy zatrzymują mnie obcy ludzie i mi gratulują. Moje motywy? Bardzo podobała mi się książka pani Urbanowicz. Urzekło mnie i zachwyciło bogactwo postaci, złożoność ich charakterów. Uważałam, że dzięki temu będę mogła pokazać prawdziwego człowieka, z jego zaletami i wadami. Jego ogromne namiętności i zmiany, jakie nieuchronnie w nas wszystkich zachodzą. Że uda mi się dotknąć tego, co w człowieku tajemnicze, inne, obce. Film wywołał prawdziwą burzę. Ale wydaje mi się, że nie to najważniejsze. Ważne jest to, że wkrótce wejdziemy do wspólnej Europy. I będziemy musieli nauczyć się żyć z innymi ludźmi. Ludźmi, którzy mają zupełnie inne poglądy niż my i trzeba będzie nauczyć się je szanować.



„Właśnie w każdy odcinek to okropierstwo” – mówią dawni mieszkańcy Wilna

FOT. AUTORKA